Rok XV. We Lwowie, dnia 8. lutego 1907. Nr. 6.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Reforma wyborcza — faktem dokonanym.

Luźne uwagi.

Zainicyowana przez Koronę reforma wyborcza, po wielu walkach i targach ze stronnictwami doszła wreszcie do skutku i uzyskała już sankcyę.

Nie piszemy tu historyi, więc nie mamy zamiaru zgłębienia przyczyn tej nagłej a na pierwszy rzut oka dziwnej decyzyi najwyższych sfer w tej sprawie. W kołach katolickich najsprzeczniejsze są zdania co do użyteczności tej reformy. Jedni, jak n. p. austryackie Centrum katolickie i cała falanga kół konserwatywnych, tak czesko-niemieckich jak i naszych, uważają tę reformę za niebezpieczną dla państwa i narodów, w jego skład wchodzących drudzy, jak n. p. stronnictwo chrześcijańsko-społeczne a z niem i nasze Centrum ludowe równie jak i stronnictwo narodowe demokratyczne, budują największe na tej reformie nadzieje na przyszłość. Stronnictwa, wymienione na końcu, mają pod ręką prócz postulatu prostej sprawiedliwości argument najświeższej daty. Ostatnie wybory niemieckie nasuwają wedle nich wniosek niezmiernie charakterystyczny, mianowicie, że a) tam gdzie ideał narodowy jest przeciwstawiony ideałowi społecznemu, pierwszy odnosi zwycięstwo: b) tam, gdzie ideał narodowy walczy z ideałem wyznaniowym, drugi utrzymuje swoje stanowisko, a nawet je wzmacnia. Niemasz więc powodu do obaw, żeby czekające nas wybory na podstawie nowej ustawy stały się dla nas groźne pod względem narodowo-społecznym lub religijnym.

Na te różowe nadzieje gotowa u pessymistów odpowiedź. Stosunki w Niemczech są zgoła inne, więc powoływanie się na nie jest niedopuszczalne. Tam bowiem praca społeczna katolików datuje się nie od dzisiaj. Wysoce wykształcony i w tej pracy wyszkolony kler niemiecki dużo istotnie zdziałał, tak, iż dzięki tej właśnie pracy, jedynym poważnym przeciwnikiem destrukcyjnej roboty socyalistów są katolicy i to nie tyle przez swe istotne wykształcenie socyalne, ile przez swą podziwienia godną a praktyczną konkretną pracę społeczną. A my? My dotąd nie wyszliśmy z prób — często nie produktywnych, pochłaniających w dodatku dużo sił intelektualnych i materyalnych. W tym względzie znajdujemy się jeszcze w powijakach. Tak więc mówią ciągle ci pessymiści, reforma, przesuwająca wpływ przeważny na bieg sprawy publicznej na niewykształcone i przez rzekomych uszczęśliwicieli ludzkości wciąż bałamucone masy, może, owszem musi, zwłaszcza wobec naszego nieprzygotowania, tej publicznej sprawie niezmiernie szkodzić.

Kto ma racyę? Kto lepiej, jaśniej patrzy w przyszłość? To chyba ta przyszłość sama pokaże.

Ale co jest niezawodnem dla katolików dobrej woli wszelkich odcieni, to to, że obecnie nie czas na rekryminacye i biadanie. Czas zakasać rękawy i wziąć się do pracy i to pracy twórczej. Tej domaga się od nas szczególnie kapłanów ważność chwili obecnej, rozpoczynającej nowy okres w historyi naszego kraju. Staniemy niebawem wobec zagadnień nowych lub dawnych, ale z większą siłą podnoszonych, wobec których trzeba będzie zająć stanowisko i działać energicznie, popierając wszelkie usiłowania pożyteczne albo i występując z inicyatywą, inne zwalczając, ale nie jałową, płaczliwą krytyką, lecz praktycznie, przeciwstawiając im nie tylko hasła katolickie, ale co ważniejsza, tych wedle haseł ciągle tworząc.

Te zagadnienia, częścią natury ogólnej, częścią specyficzne nasze, narzucają się nam z siłą żywiołową i biada nam, jeżeli nas nie przygotowanych zastaną!

Do pierwszej kategoryi zaliczam hasła reformy prawa małżeńskiego i t. zw. Wolnej szkoły. »Precz ze złudzeniami«! trzeba zawołać do tych, którzy nie widzą lub raczej widzieć nie chcą niebezpieczeństwa i dla naszego kraju w tych nowych hasłach. Hasła te, acz z mniejszym hałasem i siłą, odbijają się swem echem i u nas. Zamykanie oczu, obłudne czy też naiwne powoływanie się na pobożność naszego ludu, naszej młodzieży, jest wprost karygodne. Umiejmy tylko przysłuchiwać się tętnu życiowemu, wsłuchiwać się w drganie duszy naszej zwłaszcza młodzieży, umiejmy jasno patrzeć na przemianę pojęć i zasad naszego nauczycielstwa wszelkich stopni, a zrozumiemy, iż niebezpieczeństwo i u nas bynajmniej nie jest urojonem. Gorzka

prawda zawszeć stokroć lepsza od miłych może, ale usypiających, wszelką pracę uniemożliwiających złudzeń.

Wytężać więc nam trzeba wszystkie siły nasze, wejść w żywy kontakt z młodzieżą zwłaszcza, zrozumieć jej aspiracye, jedne pochwalając i popierając, choćby od utartego szablonu odstępowały, drugie po ojcowsku prostując. To obowiązek nie łatwy, ciężki nawet ale niezbędny, pod groźbą utraty nie tylko już naszego na młodzież wpływu, ale zaprzepaszczenia sprawy religijno-moralnej i narodowej. To pole pracy szerokiej, i — dodajmy — do istoty powołania naszego należącej.

Mamy i swoje bolączki, których leczenie, jeźli kiedy, to w obecnych czasach jest absolutną koniecznością. Weźmy n. p. sprawę ruską i — żydowską. My kapłani polscy nie damy się w miłości ojczyzny i w pracy dla jej dobra nikomu wyprzedzić. Ale zrozumie każdy, iż tak w stosunku do braci Rusinów, jak i do żydów, drogoskazem dla nas nie może być niezdrowy szowinizm i t. zw. egoizm narodowy. Nam nie wolno zapominać ani na chwilę o etyce chrześcijańskiej i naczelnych jej zasadach — miłości i sprawiedliwości. Ale czy dla ubezpieczenia najoczywistszych praw naszych tak na polu wyznaniowem, jak i narodowem w tych stosunkach. zawsześmy sumienie i gorliwie pracowali? Na to pytanie niech nam kapłańskie odpowie sumienie. Że sfery świeckie. do tego powołane, często się w tej pracy zaniedbują, to pewna; ale czy to ma być dla nas wymówką?

Oto Rusini, wzmożeni w siłę, wejdą ze swemi hasłami w lud, wejdą do Parlamentu i dla powetowania swych mniemanych krzywd szukać tam będą sprzymierzeńców. Mają ich już we własnym naszym kraju — socyalistów i syonistów. Rząd, motywując swój projekt reformy wyborczej, częstokroć wyrażał nadzieję, że osłabi się .przez tę reformę walkę narodowościową a z czasem zupełnie usunie. Dla nas ta nadzieja niestety nie istnieje. Patrząc zblizka na tę masę nienawiści, w lud wnoszonej, na gnębienie coraz większe mniejszości polsko-łacińskich na wsi we wschodniej Galicyi, na coraz większą zuchwałość tych, którzy się ludowi ruskiemu bez protestu żywiołów uczciwszych, narzucają; żywimy owszem uzasadnioną obawę, że przeciwieństwa narodowościowe u nas się raczej zaostrzą.

Jaka rola nasza w tej walce? Pozostawiając dziedzinę polityki właściwej sferom świeckim, do tego powołanym, my kapłani możemy pracą naszą istotną, sprawie religii i narodowości na wschodzie oddać usługę bodaj czy nie najwalniejszą. Rozpoczętem już dawno, ale obecnie intenzywniejszem staraniem około budowy kaplic łacińskich dla biednych włościan naszych, rozsianych między ludnością ruską, popieraniem i zakładaniem burs polskich dla synów tych włościan i wogóle gorliwą duszpasterską pracą, szczególnie po wsiach świątyń nie posiadających, możemy naszą wyznaniowo-naro-dową sprawę pchnąć naprzód i te placówki wielce zagrożone uratować.

Co do żydów, to zdaniem naszem nie dość sobie zdajemy sprawy z metamorfozy uczuć i dążeń zaszłej u inteligencyi i mas żydowskich w naszym kraju. Jesteśmy przekonani, iż za jakie lat 10 — może i wcześniej — sprawa żydowska w naszym kraju, dotychczas natury prawie wyłącznie ekonomicznej, narzuci nam się jako sprawa przeważnie narodowa. Sprawa „syonistyczna", terminologia tak uprawniona, jak i sprawa „ukraińska", dla tych, którzy głębi dojrzeć umieją, przedstawia się wprost groźnie. Księża katecheci z pewnością mi to potwierdzą, że odkąd ruch ten tryumfalnie wkroczył w mury szkolne, dzięki głównie żydowskim nauczycielom religii, fanatyczna nienawiść do wszystkiego, co polskie i katolickie, przybrała wprost potworne rozmiary. Na prowincyi sam miałem sposobność patrzeć na sfanatyzowany temi hasłami motłoch żydowski. Cała ta agitacya skierowana jest ku wytworzeniu jakiejś galicyjsko-syonistycznej narodowości i wywalczeniu praw narodowo żydowskich. Czem to grozi, każdy, znający stosunki krajowe, łacno osądzi. Oczywista i wobec żydów nie godzi się nam zapominać o miłości i sprawiedliwości. Ale ta sama zasada miłości wymaga, byśmy pomogli żywiołowi naszemu wzmocnić się ekonomicznie, budząc w nim zdolność do samoobrony i samopomocy przez zakładanie lub popieranie kółek rolniczych, sklepików chrześcijańskich, kas Raiffeisena i t. p. Inaczej możemy niebawem doczekać się tego, że nasze owieczki, moralnie zdeprawowane a materyalnie zrujnowane, staną się helotami obcej a nam wrogiej narodowości.

Tu już wchodzimy w dziedzinę społeczną, w której, śmiem twierdzić, kapłan w naszym kraju może uczynić wiele, więcej aniżeli zawodowy społecznik. Ewangelia i katolicyzm na niej oparty zawsze będą dla nas kopalnią, z której czerpać powinniśmy. Ale czy i tu nauczyliśmy się czerpać »nova et vetera«? Czy prawdy Ewangelii stosujemy do potrzeb życiowych dzisiejszej doby? Czy nie słuszną jest skarga ks. Naudeta, że katechizmy nasze z całą wprawdzie jasnością przedstawiają obowiązki jednostek ale, że nie istnieje u nas katechizm, mówiący o obowiązkach społecznych? Bardzo szczegółowo określone są różnice między odstępcą a schizmatykiem; dobre to i wcale się na to nie uskarżamy. Ale czy znajdziemy rozdział o obowiązkach pracodawcy względem pracowników, o odpowiedzialności pana względem służących? Gdzie znajdujemy pojęcia chrześcijańskie o znaczeniu własności, o obowiązkach społecznych, które nic nie mają wspólnego z jałmużną i miłosierdziem? Pójdźmy na kazanie, może tam usłyszymy o tych kwestyach?

Przeczytajmy teraz niektóre dawne kazania np. ks. Bourdaloue o służących i zapytajmy siebie, ilu kaznodziejów dzisiejszych potrafiłoby lub ośmieliłoby się mówić w podobny sposób, z takiem umiłowaniem prawdy i sprawiedliwości?

Jako przykład posłużyć może pytanie następujące, które często obijało się o nasze uszy: Czy pani domu, która pozwala, aby kucharka i pokojówka sypiały na poddaszu obok izby, gdzie śpią lokaj i stangret, zasługuje na potępienie?

Czy słyszeliśmy kiedy, aby objaśniano kwestyę zapłaty? Nie w tej formie oczywista banalnej: »Należy płacić robotnikom« ale na podstawie Encykliki Rerum Novarum?

Czyśmy słyszeli kiedy kazanie o prawach stowarzyszeń, albo o syndykatach, chociaż to są wszystko przedmioty, godne tego aby o nich mówiono i z kazalnicy, ponieważ znajdują się w tejże samej Encyklice?

Nie idzie za tem, aby uczynić kazalnicę katedrą ekonomii politycznej, ale kiedy całe społeczeństwo jest poruszone do głębi temi zagadnieniami, które z dnia na dzień narzucają się z coraz większą natarczywością my, którzy znamy Ewangelię i którzy czytaliśmy wspomnianą Encyklikę, czy możemy twierdzić, żeśmy skorzystali, jak należy, z tych dwóch dokumentów, traktujących o kwestyi społecznej?

A czy w konfesyonale kapłan zapyta kiedy chlebodawcę o warunki hygieniczne w jego fabryce lub warsztacie? A jednak chodzi tu o życie i o zdrowie ludzkie. Czy zwraca się uwagę na to, że wyzysk pracowników nie tylko równa się kradzieży, ale jest to gorsze niż prosta kradzież: przecież ciemiężenie uboższych — to grzech o pomstę wołający — grzech, który był powodem zniszczenia ogniem i starcia na proch i popiół miast kwitnących.

Jeżli są kapłani, a nie wątpię, że są, którzy umieją w ten sposób korzystać z konfesyonału, to należą im się słowa najgłębszego uznania, jako ludziom, pojmującym Ewangelię i wnikającym w jej ducha.

Na tem kończę, prosząc o przebaczenie czcigodnych braci kapłanów, że rzecz, która wedle napisu miała zawierać »luźne uwagi«, mimo mej woli stała się — rachunkiem sumienia. Wyznam szczerze, żem ten rachunek sumienia uczynił wpierw z samym sobą i »inventus sum minus habens«. Jeżli moją pisaniną wywołam pożyteczną dyskusyę i tu i ówdzie większą na piekące sprawy uwagę, będę stokrotnie wynagrodzony za ewentualną nawet naganę. Quod faxit Deus!

Ks J.

Ministranci.

IV.

Świątnica Pańska i ołtarz i ofiara i obrzędy, jednem słowem: cały religijny kult nie stoi na samym kapłanie. Lewici z ustanowienia Bożego ważne przytem mają spełniać czynności. »I będą pod ręką synów Aaronowych na posługę domu Pańskiego w sieniach i gmachach i na miejscu oczyszczenia i w świątnicy i we wszystkich robotach służby kościoła Pańskiego[1]). Oprócz tedy ministrantów właściwych przy ofierze i bezpośrednio posługujących wymaga służba Boża wielu jeszcze innych pomocników. Pomocnicy ci w Starym Zakonie tworzyli pod nazwą Lewitów osobną jakby kastę pośród narodu izraelskiego. Jak mieli ściśle określone[2]) obowiązki, tak mieli i pewne zabezpieczające im byt i poważanie prawa[3]). Z rozkazu Pana dali Izraelici Lewitom »z osiadłości swych miasta (w liczbie 48) i przedmieścia ich w około, aby sami mieszkali w mieściech, a przedmieścia, żeby były dla bydła i dobytku, które od murów miejskich z zamurza wokoło rozciągną się na tysiąc kroków[4]). Nadto każdego roku trzeciego[5]) pobierali Lewici dziesięcinę ze wszego, co się rodzi. Czasu pielgrzymki po pustyni było Lewitów odłączonych na służbę przybytku w wieku od 30 lat i wyżej aż do 50 roku 8580; na schyłku życia Dawida było ich 38 tysięcy. Z tych na posługę domu Pańskiego 24 tys. sędziów 6 tys. oddźwiernych cztery i muzyków również 4 tysiące[6]).

W obecnych czasach posługi Lewitów spełniają obok ministrantów dziadkowie szpitalni, kościelny, lokaj księży, starszy brat w Różańcu i organista.

Dziadki i babki szpitalne to przeżytek instytucyi nietylko humanitarnej ale utylitarnej zarazem. Czynna miłość bliźniego wznosiła obok kościoła dom dla ubogich, zwyczajnie, »szpitalem« nazywany. Jedną połowę domu ubogich zamieszkiwali mężczyźni, drugą kobiety, Otrzymywali oprócz pomieszkania wolnego stałą miesięczną pensyę. Za fundatorów mieli obowiązek codziennie odmawiać wspólnie pewne modlitwy i spełniać pewne posługi w kościele, jak zamiatać, ścierać prochy ze sprzętów kościelnych, dzwonić, stawiać i rozbierać katafalk, kalikować, krzyż na procesyach i pogrzebach nosić, wreszcie w braku ministrantów do mszy św. służyć. Babki szpitalne oprócz zamiatania i ścierania prochów w kościele straż przy umarłych trzymały. Proboszcz był ich przełożonym, on zawiadywał fundacyą szpitalną, rozdzielał pomiędzy nich jałmużnę, przydzielał czynności, przyjmował jednych, wydalał drugich, czuwał nad ich życiem i potrzebami. Oprócz pensyi i mieszkania otrzymywali oni dary od wiernych za posługiwanie w kościele, roznoszenie wody święconej po domach itd.

Po niektórych miastach i miasteczkach szpitale ubogich dochowały się do dziś dnia, ale znajdują się przeważnie w bardzo opłakanem położeniu. Tam zwłaszcza, gdzie zarząd fundacyi szpitalnej dostał się w ręce gmin, domy ubogich przestały być instytucyą kościelno-społeczną, jaką z mocy fundacyi być winny. Funduszami ich zarządza się po większej części jak najgorzej, opieki ubodzy nie mają najmniejszej, a co gorsza, do żadnych nie poczuwają się wobec kościoła obowiązków. Fundatorzy tych szpitali oburzyliby się do głębi, gdyby im danem było zobaczyć, czem się one stały »temporum iniuria«. Zwłaszcza do rządców kościoła czuliby wielki żal, że ich dziełu pięknemu tak zmarnieć pozwolili!

Czem się to stało, że w niektórych miejscach zarząd funduszu ubogich został w rękach proboszczów, a gdzieindziej wydarły go proboszczom zarządy gminne, tego poruszać nie będę. Tu rzucę tylko pytanie: czy nie dałoby się w żaden sposób rewindykować funduszów ubogich i zarządu szpitalami napowrót dla kościoła? Sprawa to nadzwyczaj doniosła, i należałoby wszelkich starań dołożyć, aby ją załatwić po myśli fundatorów i Kościoła. A jeżeliby się nie dało odebrać ich gminom, to przynajmniej wszystkich sił dołożyć, aby do zarządu funduszami ubogich i szpitala należał koniecznie pasterz parafii i by przyjęcie ubogiego do szpitala bezwarunkowo od niego zależało. Wszak każdy z dawnych czasów pochodzący fundusz ubogich lub szpital, to dotacya wiernych, dla lewitów, wdów i sierót, to jakby dziesięcina, dla nich jako dla podrzędnej służby kościoła prawem miłości złożona. Skądże zatem do tych funduszów rościć sobie może prawo dzisiejsza gmina, nie rozróżniająca między katolikiem a akatolikiem, żydem lub niewiernym? Domy ubogich, gdyby się im ich pierwotne przywróciło znaczenie, dostarczałyby i dziś podrzędnej służby kościelnej i umożliwiałyby zachowanie „ochędóstwa domu Bożego“ [1]). (C. d. n.).

X. Wojciech Biela.

[1]) Paral. 23. 18. — [2]) Ks. Liczb. 8. 24. 26. — [3]) 35. 2. 5. [4]) Paral. 14. 28. 29. — [5]) Paral. 24. 4. 5.

[1]) Znane mi są dwa wzorowo prowadzone szpitale ubogich, mianowicie w Samborze i Korczynie. W Samborze czystość i porządek w Kościele paraf. wzorowy, wszystko w nim odbywa się

Piąte kazanie o Męce P. Jezusa.

Zdr. M. »Ja żadnej winy w nim nie znajduję... skarzę go tedy i wypuszczę« (Jan 18, 38. Łuk. 23, 22)

1. Słyszeliście zeszłej niedzieli, dlaczego P. Jezus nie odpowiadał swoim sędziom niesprawiedliwym: nie chciał On się bronić, nie chciał nic powiedzieć, coby Go mogło od cierpień i śmierci krzyżowej uwolnić. Słyszeliście, że i to milczenie objawia nam Jego Bóstwo, bo żaden człowiek nie umiałby tak milczeć w chwili, kiedy chodzi o jego życie, kiedy miotają na niego kłamliwe oskarżenia, kiedy występują przeciw niemu fałszywi świadkowie. Ale teraz trzeba nam jeszcze rozważyć, jak wielką, jak niesłychaną boleść musiało to milczenie pokrywać. Cierpiał najsłodszy nasz Zbawiciel największe męczarnie i na duszy i na ciele zarazem. Bolał On i nad grzeszną słabością Piłata, który miał wprawdzie jakieś poczucie sprawiedliwości i byłby Go chętnie uratował, nie znajdując w Nim żadnej winy, a przecież nie chciał spełnić swojego obowiązku, żeby się nie narazić, żeby nie ściągnąć na samego siebie jakich nieprzyjemności. Ale cóż powiemy o tem udręczeniu, które sprawiać musiała Chrystusowi Panu zaciekła nienawiść żydów? Był zwyczaj, że na święto Paschy wypuszczał starosta rzymski na prośbę ludu jednego więźnia; dał więc Piłat ludowi do wyboru, czy ma uwolnić niewinnego Zbawiciela, czy zbójcę Barabasza; nie spodziewał się bowiem, że zgromadzona rzesza da się tak dalece przez kapłanów podburzyć, iż wybierze łotra i mężobójcę. Już to samo było wielkiem upokorzeniem dla P. J., że postawiono Go obok pospolitego zbrodniarza i dopiero miano rozstrzygnąć, który z nich wart więcej i więcej zasługuje na uwolnienie. Czyż można tu było wahać się i mieć jakąś wątpliwość? Czy można było jednego z drugim porównywać? Czy można porównywać dobroczynną światłość słoneczną, która nam świeci, ogrzewa nas i ożywia, bez której niwy nasze nie wydadzą plonu — z niszczącym domy nasze pożarem i pytać się jeszcze, co wolimy wybrać? A cóż musiało dziać się w duszy P. J., kiedy w odpowiedzi na pytanie Piłata rozdarł powietrze szalony wrzask z tysiąca piersi: »Strać tego, a wypuść nam Barabasza!« (Łuk. 23, 18). W nienawiści swojej nie chcą Go nawet znać, nie chcą wymienić Jego nazwiska, więc wołają tylko: »strać tego«! O ludzie niewdzięczni i pełni wszelakiej złości — trzebaby tu zawołać — ludzie »twardego« prawdziwie »karku i nie obrzezanych serc i uszu!« (Dz. Ap. 7, 51). Takeście prędko zapomnieli, że ten Jezus uzdrawiał pomiędzy wami trędowatych i chromych i innemi chorobami złożonych, że wskrzeszał drogich wam umarłych, że karmił zgłodniałych, pouczał błądzących, ubogim Ewangelię opowiadał, pocieszał was w cierpieniu, przynosił wam dobrą wieść o Królestwie niebieskiem, której słuchaliście z największą radością? Takeście prędko zapomnieli, że przed kilku dniami witaliście Go jako króla i Zbawcę, wjeżdżającego do Jerozolimy, żeście wołali na Jego przyjęcie: „Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie! Hosanna Synowi Dawidowemu"! Cóż On wam przecie uczynił, że tak Nim się brzydzicie? że Go ze świata usiłujecie zgładzić? że wolicie ocalić owego łotra, co waszych rodaków łupił i zabijał, co nikomu nic nie uczynił dobrego? Wolicie wilka niż baranka, zbójcę niż Świętego, mordercę niż Dawcę żywota? Gdzież podzieliście rozum, gdzie owo poczucie sprawiedliwości, które każdemu człowiekowi jest wrodzone, które nie pozwala wydawać tak niesłusznych wyroków? Któż was tak mógł zaślepić, jeżeli nie sam duch ciemności i ojciec wszelkiego kłamstwa i wszelkiej złości? O zaprawdę, już wtedy słońce mogło się zaćmić i ziemia rozstąpić, aby tę rzeszę pochłonąć, jak niegdyś pochłonęła na puszczy Korego, Dathana i Abirona (Num. 16, 32), którzy daleko mniej zawinili! — Ale P. J. chciał znieść pokornie i w milczeniu straszną tę zniewagę i powstrzymał potęgę swojego ramienia, zostawiając czas do pokuty zaślepionemu ludowi. Dopiero po wielu latach spełniło się na tym ludzie przekleństwo, którem sam się obarczył, wołając: »Krew jego na nas i na syny nasze!« — spełniło się, kiedy zewsząd otoczyły Jerozolimę orły rzymskie, kiedy spadł na nią ucisk, jakiego jeszcze nigdy ludzie nie zaznali, kiedy mieszkańców jej pożerał straszny głód, tak, że matki własne dzieci zjadały, kiedy srożył się pośród nich miecz nieprzyjacielski, przelewając krwi całe strumienie, kiedy ich świątynię zburzono tak, iż nie pozostał kamień na kamieniu, kiedy resztę nieszczęśliwych, pozostałych przy życiu, rozprószono na wszystkie cztery strony świata, ażeby odtąd tułali się wśród obcych, nie mając własnej ojczyzny, ani świątyni, ani kapłanów, odrzuceni od Boga, wzgardzeni przez wszystkie narody!

2. Wiedział to wszystko P. J., co miało przyjść na ten naród i bolał w sercu swojem, pełnem najtkliwszej miłości, daleko jeszcze więcej nad zaślepieniem swojego ludu, niż nad cielesną katuszą, na którą Go skazano. Bo oto Piłat, nie chcąc wydać niewinnego na śmierć, ale chcąc nasycić żądzę zemsty i żądzę krwi, którą widział w zgromadzonej rzeszy, każe P. J. ubiczować, mówiąc: »ja żadnej winy w nim nie znajduję« (Jan 18, 38). »Skarzę go tedy i wypuszczę (Łuk. 23, 72). — Któż kiedy słyszał o takiej sprawiedliwości? Więc chcesz Go ukarać dlatego, że jest niewinny? Ale P. J. poddał się temu wyrokowi, ażeby przed śmiercią wycierpieć jeszcze najboleśniejszą i sromotną chłostę!

Oto już porywają Go żołnierze z dziką radością, bo byli to ludzie źli i do okrucieństwa skłonni, a nadto chcieli dogodzić żydom, — zdarli z Niego szaty, przywiązują Go do słupa, chwytają narzędzia katuszy. Przebóg! cóż to się dzieje! Ten, który wszystkie stworzenia na świecie odziewa i daje każdemu zwierzęciu potrzebne mu szaty, staje obnażony w obliczu pospólstwa! Jakiż Go wstyd ogarnął, kiedy tyle ócz bezwstydnych padało na przeczyste Jego ciało! Ale bardziej jeszcze dręczyła Go myśl, że tym sposobem miał odpokutować za wszystkie spojrzenia, wszystkie obnażenia bezwstydne, których

---

z punktualnością zegarka. Zasługa to ks. Prał. Dornwalda, który zorganizowawszy z dziadków i babek szpitalnych niższą służbę kościelną, wdrożył ją do idealnego przestrzegania czasu i porządku. Czterech dziadków i tyleż babek cały dzień zajętych jest posługą w Kościele, zmieniając się co tydzień. Podobnież w Korczynie, gdzie nadto o świtaniu schodzą się wszyscy w Kościele i odmawiają swoje piękne pacierze.

pozwalają sobie na zabawach publicznych niewiasty i za wszystkie myśli nieczyste, któremi ludzie obrażali Boga i dotąd obrażają, chociaż już dobrze wiedzą, co ich Odkupiciel za te grzechy wycierpiał! Mniej Go bolały ciężkie owe razy, których Mu nie szczędzili siepacze, tak iż całe ciało było posieczone i poszarpane i Krew przenajdroższa na ziemię spływała strugami.

3. Kiedy już wreszcie zmęczyli się kaci biczowaniem, wymyślili sobie za poduszczeniem szatańskiem nowy rodzaj okrutnej zabawki: upletli bowiem koronę z grubych, twardych i ostrych cierni, jakie rosną w owym kraju, włożyli ją na głowę P. J., zarzucili Mu czerwony płaszcz żołnierski, dali Mu trzcinę do ręki zamiast królewskiego berła i klękali przed Nim, wołając z szyderstwem: „Witaj, królu żydowski!" I bili Go trzcinami po głowie, ażeby i po niej krew popłynęła sowicie, bo i ta głowa najśw. chciała przelać Krew swoją za nas — i plwali na Niego.

4. A czyliż żadnej nie było wśród zgromadzonego ludu litościwej duszy, któraby zapłakała nad tą niewinną Ofiarą i chciała w obronie jej stanąć? — Była tam jedna, co więcej cierpiała na ten widok, niż sobie wyobrazić możemy, niż wszyscy razem cierpieć możemy, patrząc na śmierć naszych najdroższych: była tam Matka Najśw.! Lecz Ona także milczała, bo wszakże rozumiała dobrze, że trzeba było wypić ten kielich boleści aż do dna, poddając się woli Bożej, bo przecież i Ona uczestniczyła w tej ofierze i dobrowolnie wydała najdroższego Syna na mękę i śmierć dla naszego zbawienia! — Były tam inne świątobliwe niewiasty, które stały z daleka, nie ośmielając się mówić; byli i uczniowie Zbawiciela, ale ci całkiem upadli na duchu, zdjęła ich trwoga śmiertelna, jaka ogarnia słabe owieczki, gdy napadną wilki i zagryzą pasterza. Był tam i Piotr, który zapewniał Mistrza swego przed kilku godzinami, że Go nie opuści, a teraz nie chciał do Niego się przyznać. Szedł on za Nim z daleka, kiedy Go prowadzono do miasta z ogrojca i wsunął się do sieni najwyższego kapłana. Ale kiedy tam stanął pomiędzy służbą i grzał się przy ogniu, wyszła jedna ze służebnic arcykapłana i zobaczywszy go, rzekła: »I tyś był z Jezusem Nazareńskim!« (Mar. 14, 67). Wtedy zaparł się Go Piotr aż trzy razy, a nawet »począł kląć i przysięgać, iż nie znam człowieka tego!« (ib. 71). — Kogoż nie ogarnie bolesne zdumienie na ten widok ludzkiej słabości? — On nie zna tego człowieka! — A któż Go mógł znać lepiej? — Wszakże był przez trzy lata Jego uczniem, był świadkiem tylu Jego cudów, słuchał z rozkoszą wzniosłej Jego nauki i nazwał Go niedawno obiecanym od wieków Zbawicielem świata, mówiąc: »Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego!« (Mat. 16, 16). Wszakże on tyle dobrodziejstw od Niego otrzymał i był przeznaczony nawet na Głowę Jego Kościoła! — Cóż to za smutny upadek! — Ale kiedy po raz drugi kur zapiał i P. J. spojrzał z litością na Piotra, przypomniał ten sobie Jego słowa: »Pierwej niż dwa kroć kur zapieje, trzykroć się mnie zaprzesz« (Mar. 14, 30) i wyszedł, aby gorzkiemi łzami upadek swój opłakiwać aż do końca życia, aż do chwili, kiedy i sam z radością wyzionął ducha na krzyżu.

5. Dziwi nas i smuci ten jego upadek i poniża go w oczach wszystkich. Ale czyż my, dr. br., nie upadliśmy już nieraz podobnie, jak wtenczas Piotr, czyż my nie zaparliśmy się nigdy Boga i Zbawiciela naszego? Albo powiedzmy lepiej: czy to zaparcie się nasze nie było grzechem daleko jeszcze cięższym?

Bo przecież nam nie groziła nigdy, jak jemu, śmierć za otwarte wyznanie wiary, tylko co najwięcej szyderstwo kilku ludzi bezbożnych, albo utrata jakiejś przyjemności nie wielkiej a grzesznej. — Czyliż wam nie wyrzuca sumienie, żeście już nieraz złamali przykazania Boskie i kościelne dla jakiejś zabawy albo dla przypodobania się ludziom? Czy nie łamaliście nigdy postów, nie gwałciliście świąt, nie pozwalaliście sobie i drugim na nieczyste myśli, spojrzenia, rozmowy, dotykania, na grzeszne uciechy i poufałości z osobami płci drugiej, zapierając się przez to, jeżeli nie słowem, to uczynkiem, waszego Zbawiciela, nie chcąc się wyznać Jego wiernymi i posłusznymi uczniami? A czyśmy wszyscy szczerym **żalem** grzech swój naprawili za przykładem Piotra? Czyśmy kiedy go opłakiwali? — Czy wołamy za św. Augustynem (Wyznania II. 10), przypominając sobie swoje upadki: „Biada mi, że zbyt wiele popełniłem w życiu swojem grzechów!? — O Boże mój« woła on z głębi serca »żyłem, nie kochając Ciebie! O Boże mój, ileż to lat straconych! O Panie, zaklinam Cię, racz nie pamiętać przeszłych moich błędów!« — O zbawienny to zaiste żal, który wielkiego grzesznika uczynił świętym! Dałby Bóg, żebyśmy za każdym razem, kiedy przed spowiedzią rozważamy swoje grzechy, mogli z takim żalem, jak Piotr i Augustyn św., westchnąć z głębi bolejącego serca: »O biada mi, że tak wiele i tak ciężko grzeszyłem! Boże mój, miej miłosierdzie nademną!« — Wtenczas nie wracalibyśmy z pewnością do dawnych nałogów swoich zaraz po spowiedzi, alebyśmy rozpoczęli po niej całkiem nowe życie!

6. **Z czegoż jednak poznamy**, czy jesteśmy przejęci żalem prawdziwym i godnym tego nazwania? — Oto ten żal musi mieć cztery własności: 1 musimy grzechów swoich szczerze znienawidzić; — 2. musimy powziąć mocne postanowienie, że nigdy już do nich nie powrócimy; — 3. musimy je wyznać spowiednikowi dokładnie i pokornie; — 4. musimy wedle swojej możności naprawić zniewagę, wyrządzoną Bogu i krzywdę, wyrządzoną bliźniemu. — Cóż więc mamy najpierw uczynić, żebyśmy przejęli się nienawiścią grzechu? Oto stawmy sobie przed oczyma z jednej strony ową straszną otchłań, w której potępieni opłakują swe grzechy, wyjąc i zgrzytając zębami, ale niestety opłakują je za późno? — a z drugiej strony stawmy sobie przed oczyma Tego, który za nasze grzechy dał się ubiczować i cierniami ukoronować i przelał Krew swoją najświętszą! — Powiedzcież jednak sami, wy, którzy co roku przystępujecie około W. Nocy do trybunału pokuty, aby spełnić przykazanie kościelne, ale co roku te same powtarzacie grzechy, — i wy, którzy spowiadacie się częściej, ale zawsze wracacie do swoich nałogów, czy staraliście się kiedykolwiek takim sposobem pobudzić się do prawdziwej skruchy? — A czyliż samo wyznanie grzechów, do których nie czujecie głębokiego wstrętu, których nie wyrzekacie się na zawsze i nie pragniecie zawsze unikać,

czyż takie wyznanie może was zbawić, czyż taka spowiedź jest dobrą, czy nie jest raczej godnem potępienia świętokradztwem?

7. Może jednak rzeczywiście nie chcecie już tych i owych grzechów popełniać, których skutki szkodliwe dały wam się we znaki — może już prawie wszystkich pragniecie się wyrzec, ale jeszcze zostaje jeden, który wam jest miły, jeszcze jeden węzeł jest nie rozerwany, jeszcze np. nie wyrzekliście się pewnego gniewu albo pewnej zabawy albo zabronionego prawem Bożem stosunku z pewną osobą. Czegoż to dowodzi? Dowodzi to, że żal wasz nie jest powszechny, czyli że nie jest takim, jakiego Bóg żąda, nie jest skruchą prawdziwą i zasługującą na przebaczenie. Najlepszym zaś dowodem, że w poprzednich spowiedziach waszych nie było prawdziwego żalu jest dalszy ciąg waszego życia, jeżeli w niem nie znać żadnej poprawy, jeżeli nie chcecie unikać sposobności do grzechu, unikać tych miejsc i zabaw i osób, które was już dawniej przywodziły do grzechu jeżeli w niczem nie zmieniacie swego sposobu życia po spowiedzi. Nie żąda P. Bóg od nas wszystkich, żebyśmy ciągle aż do końca życia łzami widzialnemi opłakiwali swoje upadki, jak czynił Piotr św. i Magdalena i wielu innych, bo takie łzy są darem Jego łaski i nie możemy ich sobie sami wyciskać, ale możemy i powinniśmy brzydzić się grzechem i unikać wszelkiej do niego sposobności, możemy i powinniśmy zawsze pamiętać, że tylko dlatego płaczą wszyscy potępieńcy, bo w życiu ziemskiem nie chcieli żałować za swoje grzechy! Możemy i powinniśmy zawsze pamiętać o męce Chrystusowej, o Jego bolesnem, krwawem, okrutnem ubiczowaniu i cierniem ukoronowaniu i Jego ofierze krzyżowej, żeby Jego Krew przenajświętsza i nas oczyściła z wszelkiej plamy grzechowej, co daj Boże nam wszystkim. Amen.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Austrya. Dekret kongregacyi obrzędów w sprawie głagolicy.

Dekret kongregacyi obrzędów uregulował nareszcie sprawę używania głagolicy w liturgicznem nabożeństwie w Karyntyi i Istryi. Sprawa ta, skutkiem nadużyć niektórych kapłanów, dla których miłość dla Rosyi było alfą i omegą postępowania, stała się powodem, w ostatnich zwłaszcza czasach, wielu niepokojów i schizmatyckich nawet zakusów niektórych kapłanów tamtejszych. Dzięki energicznej postawie Rzymu i działających w porozumieniu z nim Biskupów, ruch ten stracił charakter swój niebezpieczny, tembardziej, że lud pomału zaczął opuszczać schizmatyków. Wspomniany dekret kongregacyi pozwala w wielu wypadkach ściśle określonych na używanie głagolicy i nakłada surowe kary na własnowolnie w tej sprawie postępujących.

Zabór pruski. Skazanie ośmiu księży. Dalsza walka o język polski.

W miasteczku Lubawie, starej ziemi michałowskiej, dwie mile od Tannenbergu i Grunwaldu, ośmiu księży polskich tej ziemi, proboszczów polskich parafii, którzy w walce o język polski w obecnym strajku szkolnym stanęli po stronie ludu i w wydanej wspólnie odezwie starali się go pouczyć, jak ma się bronić przeciwko narzucanej jego dziatwie nauce religii w języku niemieckim, skazał tamtejszy sąd pruski każdego na miesiąc więzienia. Prokurator oskarżał ich o buntowanie ludu przeciwko rozporządzeniom rządu, wywodząc, że nawet nauka religii podlega wyłącznie kompetencyi państwa. Oskarżeni bronili się z wielką godnością, odwoływali się na swoje obowiązki, jako kapłanów polskiego ludu, na polityczne i narodowe prawa tego ludu, na prawa Kościoła i na okólnik zmarłego ks. Arcybiskupa Stablewskiego. Świetnie bronili ich znani adwokaci poznańscy — lecz daremnie; trybunał przychylił się do wniosku prokuratora. Obawiając się wzburzenia ludu z powodu tego procesu, władze obsadziły gmach sądowy 12 żandarmami. Napływ ludu był rzeczywiście ogromny, przybyło go dużo, zwłaszcza z parafii księży oskarżonych. Ulice przed sądem zalegały tłumy, wśród których, gdy rozeszła się wieść o wyroku wielkie zapanowało poruszenie. Niektórzy płakali, inni złorzeczyli Prusakom, do zaburzeń atoli nie przyszło. Wychodzących z sądu kapłanów powitano głośnem „niech żyją!“ — poczem w procesyi odprowadzono ich na miejscowe probostwo, gdzie odśpiewano pieśń: »Kto się w opiekę«.

Na tem się jednak nie skończy. Władze bowiem wytoczyły sprawy sądowe wszystkim kapłanom polskim, którzy podpisali odezwę, wzywającą do oporu przeciwko niemieckiemu wykładowi religii, albo też odczytali je z kazalnic lub wreszcie odprawili nabożeństwa na intencyę zwycięstwa w obecnej walce z rządem pruskim. Liczba takich księży, pociągniętych do odpowiedzialności, jest bardzo znaczna.

Zabór rosyjski. Brak oryentacyi u rządu. Oddanie kościołów.

Od czasu nowej ery widzimy codziennie, jak dalece władza źle oryentuje się w swojem szczególnie wobec nas postępowaniu. Po tolerowaniu lub wprost wywołaniu prześladowczych aktów przeciw Kościołowi katolickiemu, których przykłady przypominają najlepsze czasy Hurków, Apuchtinów i t. p. działaczy, następują znowu pewne czyny, po których sądzićby można, iż rząd rosyjski wszedł na prawdę na drogę stanowczej wolności dla Kościoła i narodowości naszej. Takby się zdawało, czytając urzędowe nawet wiadomości o projekcie oddania katolikom kościołów, ongiś iure caduco im zabranych; a jest tych kościołów spora nader liczba. Na jaką się stronę rząd ostatecznie przychyli, zależy w znacznej mierze od wyniku wyborów do dumy, do której prawybory obecnie się odbywają. Sądząc po pracy naszych ziomków, spodziewać się należy, że w Królestwie, a po części i w zabranych prowincyach wypadną one pod względem religijnym i narodowym dobrze. Co do tych wyborów, senat rosyjski oświadczył, iż księża katoliccy, będąc funkcyonaryuszami państwa i opłacanymi przez nie, nie mogą być do Dumy wybrani. Wybrani zaś, nie tracąc charakteru kapłańskiego, — co za łaska! muszą zrzec się piastowanego przez nich urzędu i pensyi. To się tyczy tylko kleru katolickiego, bo co do prawosławnego, takie ograniczenie nie istnieje. Widocznie oni przez rząd nie są uważani za urzędników państwowych. Logika i sprawiedliwość zadziwiająca! Nie zważając jednak na to, kandyduje ponoś kilku naszych kapłanów do Dumy, między nimi ks. Biskup Ropp, który był już członkiem Dumy rozwiązanej.

Włochy. Jubileusz Ojca Św. Demonstracya radykałów. Protektorat nad katolikami wschodnimi.

We wrześniu b. r. przypada jubileusz kapłański Piusa X. Pamiętny ten moment obchodzony będzie w całym powszechnym Kościele szeregiem uroczystości i nabożeństw dla uproszenia Jego Głowie błogosławieństwa Bożego oraz składaniem ofiar na potrzeby Stolicy Świętej. Życzeniem Ojca św. jest, by te dary były natury praktycznej, służące do praktycznych a tak licznych celów Kościoła. Między innymi utworzył się komitet celem zebrania potrzebnych funduszów na zakupienie najnowszych instrumentów dla watykańskiego obserwatoryum astronomicznego, ulubionego dzieła Leona XIII.

Na dzień 7. lutego zapowiadają we Włoszech wielką demonstracyę uliczną włoskich radykałów, skierowaną przeciw Ojcu św. Ma to być zarazem wyraz sympatyi dla Francyi z powodu zerwania stosunków z Papieżem. Oczywiście do radykalnych przyłączą się socyaliści. Bezpośredni pozór do tej demonstracyi daje ogromny napływ stowarzyszeń za-

konnych do Włoch, zwłaszcza z Francyi, rozwinięcie się zakonów i pojednawcza polityka dzisiejszego rządu wobec Stolicy Apostolskiej. Ma to być więc początkiem szerszej akcyi antiklerykalnej. Katolicy włoscy przygotowali się już odpowiednio na ten dzień.

Wcześniej, aniżeliśmy się tego spodziewali, sprawdza się nasze przewidywanie co do protektoratu wschodniego. Jak donoszą dzienniki, podali posłowie francuski i włoski jednobrzmiącą notę uwiadamiającą W. Portę o objęciu protektoratu nad misyami Dominikanów w Konstantynopolu i Smyrnie i Franciszkanów w Tripolis i Cyrenaice przez państwo włoskie.

Energiczna obrona interesów katolickich jest obecnie konieczna. Donoszą oto o nowej awanturze, spowodowanej w św. Grocie betlehemskiej przez mnichów wschodnich. Polała sie nawet krew. Kilku Franciszkanów ranionych znajduje się w szpitalu, gdzie ich konsulowie francuski i włoski odwiedzili. Porta zażądała sprawozdania i poruczy zastępcy Włoch potrzebną obronę.

Włochy. Nowa kongregacya. Powszechnie mniemano, iż z wydanem znanej Encykliki Ojca św. Piusa X. zawiązywanie nowych Zgromadzeń zakonnych będzie, jeżeli nic nie możliwe, to wielce utrudnione. Że tak nie jest, świadczy świeży fakt zawiązania nowej tego rodzaju kreacyi we Włoszech, mającej wyłącznie na celu wychowanie i pouczanie młodzieży w duchu katolickim. Rzecz zastosowana do stosunków włoskich, gdzie, jak wiadomo, nauka religii albo zupełnie usunięta albo wielce zaniedbana. Chodzi tu przytem wyłącznie o wieś lub małe miasteczka, dokąd z natury rzeczy czynność już istniejących zgromadzeń nauczycielskich nie sięga. To zgromadzenie ma już aprobatę Biskupa w Travagliata i błogosławieństwo Ojca św. Wiele sobie we Włoszech z tego dla dobrej sprawie obiecują.

Belgia. Jedność katolików. Belgia należy do krajów, o których w naszych dziennikach najmniej się czyta. Rzecz staje się zrozumiałą, kiedy się zważy, iż źródłem wiadomości dla naszych dzienników, nawet katolickich, jest jeszcze zawsze żydowsko-liberalny dziennik wiedeński, który ze zrozumiałych powodów o kraju, rządzonym przez katolików, milczy uparcie; tu i ówdzie jakiś skandalik z życia króla Leopolda, wiadomość o rozłamie między katolikami i — nic więcej. Bo Belgia najbardziej kłam zadaje utartej w tych sferach zasadzie o niższości kulturalnej narodów katolickich. Rządzona od szeregu lat przez większość katolicką, doszła do niebywałego wprost rozkwitu, tak na polu kulturalnem jak ekonomicznem.

Jedną z mniej jasnych stron życia katolickiego Belgii był rzeczywiście ów brak jedności między katolikami. Jak wszędzie, tak i tu, ścierały się dwa prądy: konserwatywny i demokratyczny. Organizatorem drugiego kierunku był przez czas niejaki ks. Daens. Zaszedł on jednak za daleko i niebacznie znalazł się w szeregach wrogów katolickiego imienia, dyskredytując tem samem ruch sam sobie tak zdrowy. Nie zgasł jednak ten ruch całkowicie, choć ze strony przeciwnej uważany był za szkodliwy, prawie za antikatolicki. Sytuacya zmieniła się jednak gruntownie po Encyklice Leona XIII Rerum novarum. Z jednej strony demokraci chrześcijańscy otrzymali stałą i pewną podstawę — z drugiej konserwatyści stali się mniej ekskluzywni, więcej okazywali zrozumienia dla potrzeb czasu a szczególnie dla pracy społecznej. Kierunek demokratyczno chrześcijański nabrał niezwykłej siły, kiedy na jego czele stanął znany i za granicą katolicki polityk i minister Beernaert. Dzięki znakomitemu kierunkowi stronnictwo „Ligue democratique belge" — zyskało na sile i powadze. Znakomitą usługę sprawie chrześcijańsko socyalnej oddaje także związek „jeunes gardes catholiques", mający na celu wykształcenie i wyrobienie młodych, świeżych sił katolickich. Z tego też związku wyszła doniosła inicyatywa zwołania kongresu katolickiego w Belgii, na którym omawiano sprawę ścisłego zjednoczenia katolików i stworzono w tym celu jakąś wyższą organizacyę. Obecnie odbywają się narady nad tym projektem, którego ważność dla dalszego rozwoju sprawy katolickiej stwierdza najlepiej prawdziwa panika wśród przeciwników, obawiających się właśnie owego ścislejszego zjednoczenia katolików belgijskich.

Francya. Nowa ustawa „rozdziałowa" w zasadzie różnie przez katolików traktowana — przez wszystkich jednak odrzucona. Specyalne prawdy, dla których nowa ustawa francuska przez katolików w żaden sposób przyjętą być nie może, sformułowała najzwięźlej »Justice sociale«. Tych wedle tego pisma jest cztery:

1. Dlatego, że prawo to jest chyba przeznaczone dla religii bez Papieża i bez Biskupów.

2. Dlatego, że okrada ono Kościół ze wszystkich jego dóbr, gwałci ostatnią wolę zmarłych, konfiskuje pobożne zapisy testatorów i zaprowadza własny porządek w naszym kościele bez naszego udziału

3. Dlatego, że stowarzyszenia, zawiązywane pod opieką prawa z roku 1901, byłyby oddane na łaskę i niełaskę rządu, któryby mógł je rozwiązywać na mocy artykułu 12-go opierając się na tem, że nasz zwierzchnik najwyższy znajduje się na obcej ziemi.

4. Dlatego, że nie chcemy być na łasce żadnej partyi i że interesy Kościoła nie mogą być zależne od tego, kto przy wyborach przeszedł a kto przepadł.

A więc czego chcemy?

Chcemy — poprostu — wolności.

Ażeby wolność wyznania, którą głoszą z takim hałasem, nie była blagą, potrzeba:

1. Pozostawić nam nasze świątynie jako naszą własność i pozwolić nam ich używać bez żadnych ograniczeń.

2. Udzielić nam wolności stowarzyszeń, na równych prawach wraz z wszystkimi innymi obywatelami.

3. Uznać za katolickie te tylko stowarzyszenia, które poddają się Biskupom i Papieżom. Oto czego chcemy. Poświęciliśmy już dla tej sprawy 400 milionów i gotowi jesteśmy życie dla niej poświęcić — ale, to, czego chcemy — otrzymać musimy!

Wymowna statystyka. Wiadomo, z jaką radością pisma antikatolickie notują każde zboczenie choćby tylko rzekome osób duchownych. Te rzekome występki zdarzają się dla bezpieczeństwa zawsze w odległej Hiszpanii, Ameryce południowej etc. Choćby nawet 99 na sto takich wypadków nie były ad hoc wymyślone, toby jeszcze w oczach ludzi nieuprzedzonych nie były żadnym argumentem przeciw Kościołowi. Niegodnych znajdujemy w każdym stanie a chrześcijaństwo nie potrzebuje do swego rozszerzenia posługiwać się aniołami.

Ale jak w rzeczy samej przedstawiają się owe występki osób duchownych w stosunku do świeckich, mogliby się ci panowie, gdyby im o prawdę chodziło, przekonać z pracy, niedawno ogłoszonej przez znanego uczonego francuskiego, Dra Bertin'a, traktującej właśnie o stosunku liczebnym osób świeckich do duchownych w kryminalistyce francuskiej. Praca ta gruntowna, oparta na datach rządowych, dochodzi do wniosku, iż na 100000 kryminalnie zasądzonych znajduje się: prawników (sędziów, adwokatów, notaryuszy) rocznie przeciętnie 48, lekarzy 16, artystów 28, świeckich osób nauczycielskich nieco ponad 6, duchownych nauczycieli 5. Na 100000 członków świeckiego i zakonnego kleru było niespełna 3 zasądzeń. Tu trzeba dodać iż w statystyce francuskiej figurują jako do stanu duchownego należące osoby, żyjące w jakikolwiek sposób z funduszów religijnych, a więc: kościelni, zakrystyanie, praczki bielizny kościelnej i t. p. Nadto statystyka podana (z lat 1898—1901) tyczy się kleru we Francyi, a więc kraju, w którym od lat wielu cała falanga nieprzyjaciół nad tem pracuje, by w znany sposób wyzyskiwać choćby tylko cień winy, jeżeli go może znaleźć w postępowaniu kapłanów.

Ks. J.

Bibliografia.

Ludwik Kubala *„Stanisław Orzechowski i wpływ jego na rozwój i upadek reformacyi w Polsce"* (Lwów 1906).

Jest to pierwszy tom nowego wydawnictwa zatytułowanego: „Nauka i sztuka", którego podjęło się Towarz. naucz. szk. wyższych na pożytek szerszych kół naszego narodu a ze szczególnem uwzględnieniem dojrzalszej młodzieży. Program zapowiada cały szereg dzieł, napisanych przez najlepszych autorów naszych, obecnie żyjących: wszystkie zaś mają się pojawiać w pięknej szacie zewnętrznej, ozdobione licznemi ilustracyami. Dotąd ukazały się cztery, tj. wymienione powyżej dzieło Kubali, „Dante" Porębowicza, »Historya języka polskiego« Brucknera i »Maksymilian Gierymski« Sygietyńskiego. Plan tego wydawnictwa, którem kieruje Dr. Pini, jest bardzo dobry i można się spodziewać, że ono znajdzie poparcie, na jakie zasługuje, tem więcej, że ceny książek są stosunkowo nizkie, niższe od podobnych wydawnictw niemieckich (3 — 4 kor.).

Tom I. zapoznaje nas z jednym z najwybitniejszych pisarzy naszych 16. wieku, który tak ogromny wywołał rozgłos swoim buntem przeciwko władzy duchownej i przekroczeniem prawa celibatu, ale zachował wiarę katolicką do końca życia i przyczynił się w znacznej mierze do jej utrzymania w Polsce. Książka napisana jest treściwie, żywo i zajmująco. Ceniony słusznie autor »Szkiców historycznych« oświetla ze wszystkich stron postać Orzechowskiego, jako człowieka, jako polityka i pisarza. O Kościele wyraża się ze czcią i sympatyą w kilku miejscach, a zwłaszcza warto przytoczyć piękne zdanie, które wypowiada na str. 45: »Stałość Orzechowskiego dla katolicyzmu była przedmiotem drwinek, niedowierzania lub ironicznego zdziwienia i zostało tak aż do dni naszych. A jednak nie trzeba być na to katolikiem, aby się do wielkiej instytucyi, jaką jest Kościół katolicki, zentuzyamować i przywiązać. Dowodów na to nie braknie. Najlepsze głowy i serca wyrobiły sobie stałe przekonanie o koniecznej potrzebie dla ludzkości instytucyi takiej, jak Kościół, instytucyi, któraby stała na świecie ponad mniemaniem czasów, namiętnościami narodów, ponad ambicyami poszczególnych ludzi, ponad korzyściami doczesnemi i jak barwna tęcza wiązała ziemię z niebem i nie pozwoliła im oddalać się od siebie. Odkąd wieki zstąpiły na naszą ziemię, nie było instytucyi, któraby tak wielką siłę zdobyła, któraby tyle korzyści ludzkości przyniosła. Kościół pobratał ludzi na ziemi, a miłosierdzie wprowadził w obyczaje. On w chaosie Europy z włoczęgów i rabusiów porobił narody; on ich bronił przeciw gwałtom jednostek, przepisał królom przysięgę, która była pierwszą konstytucyą, on pielęgnował najszlachetniejsze zdolności i uczucia ludzkie, które rozeszły by się w sprzeczne pojęcia pod panowaniem[1]) przemijających korzyści, a jeśli wobec tego ogromnego wpływu, jaki wywarł na nasze stosunki, obyczaje, przekonania, na nasz organizm — jeśli mimo to rachujemy jego błędy i wykroczenia, musielibyśmy się sami nie kochać i nie szanować, gdybyśmy go nienawidzieć mogli, lub pogardzać nim byli w stanie«.

Ale są niestety w książce p. Kubali inne wyrażenia i ustępy, które dowodzą, że autor nie należy do wyznawców stanowczych nauki Kościoła, że i on uległ wpływowi uprzedzeń i oskarżeń, szerzonych od czasów reformacyi przeciw katolicyzmowi. Tak n. p. pisze on mylnie o Lutrze (str. 2), że »ten sławny mnich zamiast Ewangelii podniósł przed świat listy św. Pawła«; widocznie dał on się przekonać tym przeciwnikom Kościoła, którzy upatrują mylnie jakąś różnicę zasadniczą między nauką św. Pawła a treścią Ewangelii. Gdzieindziej (str. 22) czytamy o strasznym ucisku, którym duchowieństwo polskie miało dręczyć szlachtę. O złamaniu celibatu przez Orzechowskiego wyraża się autor tak: »Trudno było wmówić w szlachtę katolicką, że sakrament jest zbrodnią, że małżeństwo, nawet księdza, nie jest święte i nietykalne« (str. 44). Co się tyczy wogóle celibatu kapłańskiego, nie występuje autor przeciw niemu otwarcie i stanowczo, ale argumenty, które przytacza z pism Orzechowskiego (str. 9) i z mowy Ząbskiego (str. 43), a które zostawia bez odpowiedzi, mogą w umysłach niedojrzałych i nie rozważających każdej rzeczy wszechstronnie, obudzić wątpliwość, czy celibat jest instytucyą dobrą i pożyteczną. A dalej co mają znaczyć słowa (str. 46 na d.): »Takie były ostatnie lata tego wielkiego katolika, który chciał... oczyścić Kościół z zabobonów i celibatu«? Jakież to „zabobony" autor ma na myśli? Trochę zagadkową jest także krytyka, skierowana przeciw naszemu polskiemu katolicyzmowi i przeciw łączeniu religii z polityką (str. 77 — 78). Autor stoi widocznie po stronie tych, którzy nie chcą słyszeć o żadnej religii »panującej«, którzy „stawiają religię po za nawias polityki" i chcieliby ją pozbawić wpływu na prawodawstwo; bierze on też za złe Orzechowskiemu, że Polskę tak ściśle »połączył z katolicyzmem«, ale nie można na podstawie tych ogólników wytworzyć sobie jasnego pojęcia o poglądach autora na znaczenie religii w życiu publicznem.

Za to dosyć jasno i dobitnie wyraża się autor o stosunku Rusinów do katolicyzmu: »Ani rządy ani narody wschodniego obrządku nigdy unii z Rzymem nie chciały... Niechęć ta leżała w naturze rzeczy. Niepodobna nie dostrzedz, że patryarchat równie przeważny wpływ wywarł na ukształtowanie się państw i narodów na wschodzie, jak papiestwo na zachodzie. Patryarchowie nie rozdawali koron ani ziemi w lenność, nie określali granic państwom, nie odbierali od królów przysięgi, ale działając zawsze w interesie swojego rządu byli powodem, że każde nowo powstające państwo musiało się starać o swego własnego patryarchę, jeśli nie chciało dostać się pod panowanie sąsiada, pod którego patryarchat należało. Tym sposobem ustalał się wiekami związek między religią a rządem, a względnie narodowością i stał się tak silnym, że w naszych czasach jeszcze, mimo upadku wielu państw, istnieje w pojęciach ludu niewzruszony, niby zawiązek przyszłości, nawet tam, gdzie istniały niezawisłe metropolie. Dziś jeszcze... Moskal uważa każdego ortodoksistę za Moskala, a Rusin nie uzna w katoliku Rusina, choćby był jego rodzonym bratem. Żądać unii od Greków, od Moskali, od Rusinów, to znaczy żądać zmiany ich narodowości, ich charakteru, to znaczy poruszyć sprawę, która zaczepia o ich obyczaje, wspomnienia, uczucia ich historyę, ich przyszłość« (str. 50 — 51).

A więc według autora Rusin nie może być nigdy szczerym zwolennikiem unii! Na to niepodobna się zgodzić. Prawda, że egoizm narodowy, że patryotyzm »ukraiński« sprzeciwia się unii, ponieważ samo istnienie i działalność duchowieństwa polskiego w Galicyi wschodniej przeszkadza jego dążeniom, ale gdyby inaczej zaczęło wychowywać całą młodzież ruską, gdyby szkoła spełniała lepiej swoje zadanie, przejęłaby się ta młodzież zasadami religii Chrystusowej i nauczyłaby się cenić i kochać Stolicę Apostolską.

Styl autora jest wogóle poprawny, ale w wysłowieniu jego są pewne niejasności, a tu i ówdzie znać wpływ niemczyzny, jak np. w niepotrzebnem używaniu strony biernej: »zachwianą została« a zaraz poniżej: »zostali przypuszczeni« i »obalonem zostało« (str. 58). Na str. 94 uderza przyp. 4. przy negacyi: »któraby coś z nich nie posiadała«.

Wyborowi ilustracyi można by niejedno zarzucić: są między niemi wcale nie estetyczne i takie, których pomieszczenia w pięknie zresztą wydanej książce nie umiem sobie wytłumaczyć. *P.*

[1]) Tak czytam zam. »panowanie«, jest to prawdopodobnie błąd drukarski.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya krakowska.

Kanoniczną instytucyę na probostwo we Wróblowicach otrzymał ks. Józef Michalak, proboszcz w Gierałtowicach.

Administratorem w Gierałtowicach zamianowany O. Jan Smaga ze Zgromadzenia Kanoników regularnych.

Katechetą w Staniątkach zamianowany ks. Jan Holik T. J.

Konkurs na probostwo w Gierałtowicach rozpisany z terminem trwania do 10. marca b. r.

Dyecezya przemyska ob. łac.

Zamianowany administratorem w Harcie ks. Andrzej Trzyna, kooperator dirigens tamtejszy. Przeznaczony na posadę II-ego wikarego w Miechocinie ks. Jan Cetnarowicz, deficyent.

Konkurs na opróżnione probostwo w Harcie rozpisano z terminem do 15. marca b. r.

Zmarł ks. Konstanty Będaszewski, jubilat, tajny Podkomorzy Ojca św., prob. w Harcie, w 86 r. życia a 60 r. kapł.

Do nabycia we wszystkich księgarniach
X. Dr. Alexander Pechnik:

„**Zarys apologetyki**“ (skład główny w księg. Gubrynowicza we Lwowie). Cena 2 K.

„**Zarys psychologii**“ (wydany przez Tow. pedag. we Lwowie). 2 K.

„**Logika elementarna**“ (księg. Z. Jelenia w Tarnowie) 2 K.

„**Pierwsza pielgrzymka uczniów szkół śred. z Galicyi i Bukowiny do Rzymu**“ (księgarnia Gubrynowicza) 60 hal.



Zakład artystyczny kościelny
Józef Obletter
RZEŹBIARZ, BUDUJĄCY OŁTARZE,
w St. Ulrich-Gröden w Tyrolu,
członek honorowy król. Akademii sztuk pięknych

poleca Przew. Duchowieństwu ołtarze, posągi, kazalnice i t. d.

Ręczy się za robotę prawdziwie artystyczną. — Plany ołtarzy, fotografie posągów posyła się na okaz.

Cenniki gratis.

ROK X WYDAWNICTWA.

HOMILETYKA
dział kaznodziejski, teologiczno-pasterski i ascetyczny
oraz
„PRZEWODNIK SPOŁECZNY“

poświęcony sprawom bieżącej chwili, wraz z *dodatkiem popularnym*, pod kierunkiem literackim ks. **Maryana Nassalskiego**, Magistra teologii.

»Homiletyka« w roku 1907 w dalszym ciągu podawać będzie rozprawy i konferencye społeczne, kazania na niedziele i uroczystości, oraz nauki katechizmowe, ascetykę, wiadomości teologiczno-pasterskie i bibliografię. Nadto dział p. t.:

SKARBCZYK KAZNODZIEJSKI

rozpoczął drukować równocześnie: **ćwiczenia duchowne, nauki misyjne, nauki na maj i czerwiec oraz kazania pasyjne.** W tymże dziale w dalszym ciągu będą umieszczane krótkie przemówienia katechizmowe, przedstawiając w sobie całość wykładu wiary katolickiej. **Dodatek popularny** podaje: rozprawy społeczne z życia katolickiego, obraz: chrześcijańskiej rodziny, robotnika, młodzieży. Ustawy świeckich i duchownych stowarzyszeń. Wykład praktyczny zasad wiary katolickiej jako odpowiedź na zwykłe zarzuty przeciwników. Sprawy społeczne w oświetleniu praktycznem.

„**Homiletyka**“ wraz z „**Przewodnikiem Społecznym**“ wychodzi we Włocławku, gub. warszaw. Prenumerata roczna rb. 6., zagranicą rb. 8. Bezpośrednie zamówienia w Redakcyi ułatwiają rychlejszą przesyłkę i chronią od nieporozumień. Roczniki »Homiletyki« I., II., (cena zniżona), IV., V., VI., VII., VIII., IX. są jeszcze do nabycia. Dla alumnów Seminaryum ustępstwo.

Lwowski skład win pod własnym zarządem z piwnic
Józefa br. Di Pauli'ego
Kaltern, Tyrol południowy,
dostawca dla wielu probostw i klasztorów,
poleca P. T. Duchowieństwu z własnych piwnic
pod absolutną gwarancyą, naturalne wina mszalne
z dworca kolejowego Lwów-Podzamcze po umiarkowanych cenach.

Próbki i cenniki wysyła darmo i opłatnie zostający pod dokładną kontrolą delegowanego umyślnie urzędnika głównego domu

kład win pod własnym zarządem we Lwowie,
Rynek L. 41 z piwnic
Józefa br. Di Pauli'ego w Kaltern w poł. Tyrolu.
Zaprzysiężony dostawca win mszalnych dla dyecezyi: Trient, Brixen, Linc i Praga.

Nabywać można u X. Dr. J. Górki w Tarnowie, plac katedralny:

1. **Kazania Wielkopostne O. P. Segneriego** II. wyd. 2 tomy (str. XXX. 341 i 376).
2. **Kazania niedzielne i świąteczne Błogosławionego Vianneya,** proboszcza z Ars 2 tomy (str. XVI. 503 i 360).

Obydwa te dzieła zaleciły konsystorze łacińskie i ruskie w Galicyi i bardzo korzystnie oceniły nasze pisma kościelne.

Prace te mogą służyć także za pożyteczną lekturę dla świeckich.

Cena każdego dzieła 8 Kor. bez przesyłki.

Zakład rzeźby artystycznej
WOJCIECHA SAMKA
W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.
i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905.

wykonuje **figury Świętych z drzewa,** wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Na żądanie wykaże się licznemi świadectwami WW. Duchowieństwa i pp. Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc grosz zostanie w kraju zamiast wędrować zagranicę.

ŚWIECE Z WOSKU PSZCZELNEGO
i stoczki woskowe
w dowolnych wielkościach i formach
Poleca Przewiel. Duchowieństwu po następujących cenach:

*) **Najlepsze** (czyste pod gwarancyą)	za kilo	4 kor.	80 h	
Przednie (czyste)	» »	4 »	— »	
Mięszane (kompozycya) . .	» »	2 »	60 »	

przy odbiorze przynajmniej **5 klg. opłatnie** do każdej stacyi pocztowej lub kolejowej w Monarchii austro-węgierskiej **wraz z opakowaniem.**

Fabryka świec woskowych i blichownia wosku
Józefa Altmanna jun., c. i k. Nadw. dost. we Wiedniu
(właściciele firmy: **Jerzy Lenneis i Antoni Bittner).**

Biuro: Wiedeń I., Sonnenfelsgasse Nr. 15.

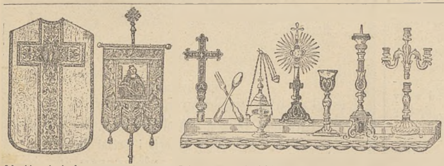
*) UWAGA: Za czystość towaru ręczę honorem mej starej firmy kupieckiej.











Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.